

Jestem złem. Demonem zemsty, który nie spocznie,  
dopóki nie odpowie krwią na krew. Krzywdą na krzywdę.

# 99 OF IAR TYTU SA MAYE RA

**MARCEL MOSS**



**MARCEL MOSS**

**99 OFIAR  
TYTUSA  
MAYERA**

**FILIA**



*Dla mojej siostry Martyny z okazji 30. urodzin.*



**Tytus Mayer** (ur. 15 kwietnia 1952 r. w Warszawie) – polski seryjny morderca, zwany Bydlakiem z Chelma. W 1998 roku skazany przez sąd na dożywocie w związku z dwoma morderstwami, których dopuścił się w latach 1980–1987. Proces Mayera zyskał ogólnokrajowy rozgłos po telewizyjnym wywiadzie udzielonym przez kryminologa Jana Miłutę. Specjalista zasugerował w trakcie rozmowy, że rzeczywista liczba ofiar zabójcy może sięgać nawet stu, a do zbrodni tych dochodziło w latach 1984–1990, gdy mężczyzna pracował jako kierowca tira i regularnie podróżował po całej Polsce. W kolejnych miesiącach podobną opinię wyraziło kilku innych ekspertów. Nie znaleziono jednak dowodów potwierdzających tę hipotezę, a sam zainteresowany konsekwentnie wstrzymywał się od komentarza. Na początku 2023 roku sąd zdecydował o przedterminowym wypuszczeniu Mayera na wolność, po dwudziestu pięciu latach odsiadki. Złoczyńca z początku konsekwentnie unikał mediów i nie wypowiadał się na temat przeszłości. Teraz przerwał milczenie.





**CZĘŚĆ 1**  
**NOWY POCZĄTEK**



## ROZDZIAŁ 1

### OBECNIE

Węch to jeden z najstarszych zmysłów, który ma niezwykle skomplikowany mechanizm działania i wpływa na pozostałe zmysły. W osiemdziesięciu procentach decyduje o naszych wrażeniach smakowych. Pozwala wyczuwać zagrożenie i w porę na nie reagować. Z jakiegoś powodu zapachy inne od spalenizny nie są jednak w stanie wybudzić nas ze snu. Tak twierdzą badacze i lekarze. Szczerze mówiąc, aż do teraz nie zastanawiałem się nad tym. Ostatnie dni skłoniły mnie jednak do podważenia tych wszystkich naukowych twierdzeń. No bo jak inaczej wytłumaczyć fakt, że co rano budzę się, czując silny zapach ogórkowego płynu po goleniu, którego mój ojciec używał przed laty w nadmiarze? Czasem wystarczyło kilka minut od jego wyjścia z łazienki, by smród rozniósł się po całym domu, zmuszając mnie do ucieczki. O ile innym domownikom zdawał się nie przeszkadzać, o tyle mnie okropnie drażnił. Do dziś krzywię się na samo wspomnienie. Wolałem już nawet ciągnący się za ojcem alkoholowy odór po jego zakrapianych bimbrem nocach z kolegami z pracy.

To niesamowite, że dzisiaj – kilkadziesiąt lat po jego śmierci – to właśnie ten wstrętny ogórkowy płyn najsilniej mi się z nim kojarzy. Oznacza koniec szczęśliwego dzieciństwa w Warszawie. Myślę, że właśnie na tym polega mój problem. Nigdy nie pogodziłem się z tym, że ojciec przez swoją głupotę pozbawił nas wygodnego życia i zmusił do wyprowadzki na Lubelszczyznę...

Ale po kolei. Jako pełniący funkcje kierownicze pracownik Instytutu Budownictwa Drogowego, przemianowanego później na Centralny Ośrodek Badań i Rozwoju Techniki Drogowej, ojciec zarabiał więcej niż nasi sąsiedzi. W efekcie miałem dostęp do zabawek, o których inne dzieci mogły tylko pomarzyć. Nie było świąt, bym nie otrzymał od starego zagranicznych klocków czy kolorowych samochodzików. Pewnego dnia wszedł do mojego pokoju i przypadkiem nadepnął na twarde klocek. Zaklął wtedy siarczyście i zagroził, że przestanie mnie tak rozpieszczać. Bardzo się tym przejąłem, ale na szczęście ojciec rzadko dotrzymywał słowa i kilka miesięcy później sprezentował mi na urodziny wielkiego pluszowego misia i kilka resoraków. Wtedy jeszcze nie wiedziałem, że wkrótce wyleci dyscyplinarnie z roboty i już nigdy nie podaruje mi żadnej zabawki. Według oficjalnej wersji jego problemy z alkoholem utrudniały wywiązywanie się z zawodowych obowiązków. W kulisach mówiło się, że skonfliktowany z przełożonym ojciec nie miał już czego szukać w ośrodku. Pamiętam, jak podczas jednej z kłótni mama zarzuciła mu, że w pewnym momencie poczuł się zbyt pewnie i uwierzył, że

może wojować z ludźmi znacznie bardziej wpływowymi niż on. A gdy drżącym z nerwów głosem wyznała, że nie jest gotowa na powrót do plebsu, poczułem, że w moim życiu kończy się pewien etap. I faktycznie tak było.

Z dnia na dzień rodzice musieli zacząć zaciskać pasa. Ojciec szybko zrezygnował z ulubionej wody po goleniu i wymienił ją na wspomniany przeze mnie tani, ogórkowy płyn. Ktoś może stwierdzić, że ludzie mają w życiu większe problemy, ale jako dziecko naprawdę tęskniłem za odświeżającym morskim zapachem poprzedniego kosmetyku ojca. Ogórkowy płyn wzbudzał we mnie niepokój i odbierał nadzieję na szybki powrót dobrych czasów. Najgorsze były dni, gdy ojciec z nim przesadzał. Miałem wrażenie, że przyzwyczyił się już do tego smrodu i potrzebował go więcej, by w ogóle coś poczuć, i że tracił chęć walki, powoli godząc się z nową rzeczywistością. Wciąż jednak tliła się we mnie iskierka nadziei, że zażegnamy ten kryzys. Niestety szybko zgasła.

Pół roku po zwolnieniu, gdy dla ojca stało się jasne, że w Warszawie nie ma już dla niego miejsca, przeprowadziliśmy się do jego rodzinnego Chełma. Przestałem się łudzić, że prędko uwolnię się od smrodu ogórków. Od kilku dni jednak zapach ten drażni mnie tak mocno, że nie mogę spać. Cała sala śmierdzi kiszonkami, jakby ktoś postanowił mi dokuczyć i wylał pod łóżko zawartość kilku słoików. Nie pomaga nawet otwarcie okien na noc. Jak tak dalej pójdzie, to chyba poproszę o zmianę sali. Opiekująca się mną doktor Przymorska przekonuje, że to absurdalne, bo poza mną nikt tego nie czuje. Jej

zdaniem w wyniku przebytej niedawno infekcji doszło u mnie do upośledzenia pracy mózgu, który przywołuje teraz nieprzyjemne zapachy.

– Proszę się nie martwić. Wkrótce wszystko powinno wrócić do normy – zapewniła mnie zeszłego wieczora. Jakoś nie mogę uwierzyć, że to tylko złudzenie.

Kilka minut po moim przebudzeniu do sali wchodzi siostra Dominika, moja ulubiona pielęgniarka.

– Jak panu minęła noc? – pyta, szeroko się do mnie uśmiechając. Uwielbiam patrzeć na jej śnieżnobiałe, proste zęby i gładziutką, niemal pozbawioną zmarszczek twarz. Nigdy bym nie powiedział, że jest po trzydziestce. Gdy moja matka była w jej wieku, wyglądała co najmniej dziesięć lat starzej. Skacowana, niewyspana i ubrana w stare, cuchnące szmaty wzbudzała we mnie jedynie współczucie. Z czasem stała mi się kompletnie obojętna. I pozostała taka już do swojej śmierci.

– Szczerze mówiąc, nie najlepiej – odpowiadam siostrze Dominice, teatralnie się krzywiąc.

– Ból w podbrzuszu nie odpuszcza?

– No właśnie nie, mimo iż doktor Przymorska podała mi wczoraj zwiększoną dawkę środków przeciwbólowych.

– Jak bardzo boli w skali od jeden do dziesięciu? – dopytuje pielęgniarka, jednocześnie wpatrując się w ekran kardiomonitora i notując coś na kartce papieru.

– Hm... Może sześć?

– To znaczy, że jest poprawa. Wczoraj mówił pan, że osiem – odpowiada.

– Wydaje mi się, że po prostu zaczynam się przyzwyczajać do bólu. Na dodatek wciąż drażni mnie zapach ogórków.

– Rozumiem. Pani doktor będzie dziś dopiero po południu, bo wczoraj jej córka pochorowała się i lekarka nie ma jej z kim zostawić, ale gdy tylko się zjawi, to natychmiast jej o tym wspomnę. A teraz proszę odpoczywać, bo ma pan nieco podwyższone tętno. Czy coś pana niepokoi?

Nie chcę jej mówić, że smród ogórków przywołał wszystkie bolesne wspomnienia z dzieciństwa w Chełmie, dlatego zrzucam winę na ból brzucha. Wtedy siostra Dominika proponuje, że wezwie obecnego na dyżurze doktora Andrusa, który ewentualnie zleci przeprowadzenie dodatkowych badań pod kątem potencjalnej infekcji.

– Czy to konieczne? – dopytuję z rezygnacją w głosie. Cały zeszły tydzień upłynął mi pod kątem diagnostyki i wysłuchiwania coraz to nowych opinii na temat mojego stanu zdrowia.

– Nie wiem, czy konieczne, ale zawsze lepiej dmuchać na zimne. Pójdę po doktora.

Najchętniej odpiąłbym się od aparatury, opuścił szpital i żył tak jak przed zawałem. Że też musiał się przytrafić akurat mnie, i to zaledwie cztery miesiące po wyjściu z więzienia, gdy wszystko zaczęło zmierzać ku lepszemu. Po dwudziestu pięciu latach, z których pierwsze trzy były dla mnie istnym piekłem, sąd ukroczył mi wyrok, dając szansę na spokojne przeżycie starości.

Po wyjściu na wolność trafiłem pod skrzydła fundacji wspierającej osoby w sytuacji takiej jak moja. Z ich pomocą znalazłem tanie, dwupokojowe mieszkanie pod Warszawą i urządziłem je tak, że najchętniej w ogóle bym go nie opuszczał. Współczesny świat jest mi obcy i czuję, że nie mam już energii, by go poznawać. Poza tym nareszcie mam do dyspozycji duże łóżko z miękkim materacem, szafę z wystarczającą liczbą półek na ubrania i wannę, w której na dodatek mogę odpoczywać z wyprostowanymi nogami. Wolność... Dawniej brałem ją za pewnik. I gdy straciłem już nadzieję na to, że znów jej zaznam, ocknąłem się na ulicy, za więziennym murem, z siatką pełną ubrań w dłoni. A teraz znów czuję się jak więzień i bezradnie patrzę, jak inni decydują o moim życiu. Człowiek pozbawiony wolności jest jak wieczne dziecko. Z tą różnicą, że przybywa mu lat w dowodzie.

– Siostrzo! – wołał ją, gdy jest już jedną nogą na korytarzu.

– Tak?

– Mam ochotę na steka. Najlepiej takiego półkrwisowego.

Moje słowa sprawiają, że pielęgniarka zdusza chichot i z rozbawieniem kręci głową.

– Rozmowy z panem niczym nie różnią się od przekomarzanek z moim sześciolatkiem synem.

– Młody duch to klucz do nieśmiertelności – zauważam.

– To prawda, ale pod warunkiem, że zachowujemy się odpowiedzialnie. A doktor Przymorska na pewno



wspomniała panu, że czas zapomnieć o tłustych potrawach.

– Tak, ale jej tu teraz z nami nie ma. – Uśmiecham się wymownie, a wtedy siostra Dominika wzdycha i przewraca oczami. – To jak? Zdobędzie dla mnie siostra choćby malutki kawałek?

– Wykluczone. I proszę mnie więcej o to nie prosić, bo będę zmuszona donieść o wszystkim pani doktor. – Kącki jej ułożonych w poziomą linię ust delikatnie drgają.

– Dobrze, dobrze. Nie zaszkodziło spróbować.

Kilka sekund po opuszczeniu sali drzwi ponownie się otwierają.

– Zapomniałabym: o trzeciej ma przyjść ta dziennikarka, Julia Karpel.

– Dzisiaj? – Unoszę brwi. – Myślałem, że umawialiśmy się na jutro.

– Wspominał pan o czwartku. Dziś mamy czwartek – wyjaśnia pielęgniarka.

– Naprawdę? Och, w szpitalu zupełnie tracę poczucie czasu. A może to przez niedobór białka? Soczysty stek na pewno szybko poprawiłby moją koncentrację. – Mru-gam do niej okiem.

– Zaraz doniosę doktorowi Andrusowi, że kwestionuje pan nasze metody leczenia – odgraża się siostra Dominika. – I jeszcze jedno: czy na pewno czuje się pan na siłach, by przeprowadzić ten wywiad?

– To nie zwykły wywiad, tylko pierwsza z kilku rozmów w ramach prac nad moją autoryzowaną biografią,

która ma się ukazać w przyszłym roku – precyzyjnie, a następnie dodaje: – Miałem się spotkać z panią Karpieł już dwa tygodnie temu, ale zatrzymała ją jakaś sprawa rodzinna. A potem trafiłem tutaj... Zależy mi na opowiedzeniu swojej historii, dlatego nie chcę dłużej czekać.

– Rozumiem. Proszę jednak być przygotowanym na to, że pani doktor może zdecydować, iż jest pan jeszcze zbyt słaby na przyjmowanie gości. Na dodatek to podejrzenie infekcji...

– Nic mi nie będzie, siostrzo. Przetrwiałem więzienie i zawał. Przetrwam i Julię Karpieł.

Siostra Dominika przygląda mi się jeszcze przez chwilę z politowaniem, po czym stwierdza zapewne, że jestem uparty jak jej Szymek, bo wychodzi na korytarz. Mam nadzieję, że wróci szybko z obfitym śniadaniem, bo głód coraz bardziej mi doskwiera. A jeśli to właśnie on powoduje ból brzucha? Nie rozumiem, dlaczego trzymają mnie tu już tydzień. Moje wyniki są niezłe. Mimo to doktor Przymorska uparła się, żebym został jeszcze na obserwacji. Tęsknię za swoim mieszkaniem. Nie miałem jeszcze okazji się nim nacieszyć. Trafiłem z jednego więzienia do drugiego.

Świadomość tego, że wkrótce spotkam się z Julią Karpieł, przyprawia mnie o dreszcz ekscytacji. Jeszcze do niedawna nie odważyłbym się nawet pomyśleć, że ktoś zainteresowałby się mną na tyle, że chciałby napisać moją biografię. Gdy jednak miesiąc temu znalazłem w skrzynce pocztowej kopertę z kilkustronicowym listem od znanej dziennikarki, moje ego poszybowało w górę.

Spodobało mi się to, że Julia Karpiel już w pierwszym akapicie nie siliła się na fałszywe kurtuazje, tylko nazwała rzecz po imieniu. Przyznała wprost, że skontaktowała się ze mną, bo „na własne życzenie spierdoliła sobie karierę” i tak się składa, że właśnie ja mogę jej pomóc wydobyć się z dołka. Następnie streściła mi swój życiorys, opowiadając o licznych sukcesach w telewizji.

Okazało się, że przez pewien czas była największą gwiazdą jednej z komercyjnych stacji i prowadziła jednocześnie kilka programów, w tym rzekomo bijące rekordy popularności show randkowe. Pojawiała się też często w tabloidach w związku z małżeństwem z jednym z najbogatszych Polaków. Do pewnego momentu wydawało się, że świat stoi przed nią otworem. Gdy jednak na jaw wyszedł romans Julii z reprezentantem Polski w piłce nożnej, media natychmiast rozpętały na nią nagonkę, a sponsorzy zerwali kontrakty. Sytuację pogarszał jej wpływowy mąż, który zdaniem Julii przekupywał niektóre gazety i portale internetowe w ramach szukania zemsty. W wyniku skandalu Karpiel straciła pracę w telewizji i zmuszona była usunąć się w cień, w którym przebywa od dwóch lat. Czytając o jej problemach, uświadomiłem sobie, jak bardzo przez te wszystkie lata mojej odsiadki zmienił się świat. Dziś wszystko jest na sprzedaż, a ludzie bardziej niż opinią rodziny i przyjaciół przejmują się tym, co wypisują o nich w sieci kompletnie obce osoby. Cieszę się, że tak rzadko korzystałem w więzieniu z internetu. Co prawda głównym powodem było to, że nie do końca umiałem posługiwać się

Była prezenterka Julia Karpień postanawia wskrzesić swoją karierę, publikując autoryzowaną biografię Tytusa Mayera – seryjnego mordercy zwanego „Bydlakiem z Chełma”.

Dwadzieścia pięć lat wcześniej Mayer został skazany na dożywocie w związku z wyjątkowo brutalnym morderstwem dwóch osób, jednak niektórzy twierdzą, że rzeczywista liczba jego ofiar może sięgać nawet stu.

Wkrótce Julia spotyka się z Mayerem, który przez następne dni opowiada jej ze szczegółami swoją przerażającą historię. Kobieta uświadamia sobie, że człowiek, którego wszyscy mają za chodzącego diabła, sam wielokrotnie padł w swoim życiu ofiarą jeszcze gorszych potworów. Tylko czy ból zadawany nam przez innych może usprawiedliwić naszą własną agresję?

Gdy Julii wydaje się, że zebrała wystarczająco dużo materiału, Mayer wyjawia jej swój najgłębiej skrywany, szokujący sekret.

Informacja ta sprawia, że kobieta zadaje sobie pytanie, czy warto odgrzebywać pamięć o człowieku, który był zdolny do takich okrucieństw. Zwłaszcza, że czuje, iż Mayer i tak nie powiedział jej wszystkiego...

ILE OSÓB TAK NAPRAWDĘ ZABIŁ TYTUS MAYER?

**FILIA** MROCNNA  
STRONA

cena 44,90 zł

mrocznastrona.pl  
wydawnictwofilii.pl



ISBN 978-83-8357-038-9



9 788383 570389